



JAN KROKOWSKI

Kraków, dnia 17 lipca 1946 r., sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, przesłuchał w trybie art. 255, w związku z art. 107, 115 kpk, niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Krokowski
Data i miejsce urodzenia	8 maja 1921 r. w Nowym Sączu
Imiona rodziców	Jan i Zofia Koeist [?]
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	uczeń gimnazjum
Miejsce zamieszkania	Nowy Sącz, ul. Mickiewicza 14

Aresztowany zostałem przez gestapo w Nowym Sączu 18 stycznia 1940 r. pod zarzutem przynależności do nielegalnej organizacji trudniącej się przeprowadzaniem Polaków na Węgry. Po przeprowadzeniu dochodzenia przez szefa gestapo nowosądeckiego Hamanna odwieziony zostałem 10 maja 1940 r. do więzienia w Tarnowie, a stamtąd 14 czerwca 1940 r. transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Do Oświęcimia przybyłem więc pierwszym transportem Polaków i otrzymałem tam nr 226 ([świadek] okazuje wytatuowany na lewym przedramieniu nr 226).

W obozie oświęcimskim przebywałem do 28 października 1944 r, kiedy to wywieziony zostałem do obozu w Sachsenhausen, z przydziałem do zakładów Heincka. Po przejściu okresu kwarantanny w budynku Monopolu Tytoniowego, w którym to czasie zamęczany byłem tam gimnastyką, przydzielony zostałem do taczkarzy pracujących przy robotach

ziemnych na placu apelowym, organizowanego wówczas obozu macierzystego, a następnie pracowałem kolejno, jako *Reiniger* w bloku 3., jako *Läufer* w bloku 14., jako murarz przy rozbudowie i budowie nowych bloków w obozie macierzystym, jako *Reiniger* w *Führerheimie*, przy robotach ziemnych podczas budowy fabryki DAW [Deutsche Ausrüstungswerke], a następnie i już do końca mego pobytu w obozie oświęcimskim przydzielony byłem do drużyny pod nazwą *Reinigerkommendantur*.

Przez cały czas mego pobytu w obozie oświęcimskim komendantem jego był *Obersturmbannführer* Rudolf Höß. *Lagerführerami* byli kolejno *Hauptsturmführer* Frittsch, *Hauptsturmführer* Aumeier, *Obersturmführer* Hoffman, *Hauptsturmführer* Schwarz, *Obersturmführer* przybyły do Oświęcimia z Majdanka (nazwiska nie pamiętam), a ostatnim był *Obersturmführer* Hössler. Stanowisko pierwszego *Rapportführera* zajmowali w tym czasie kolejno: Gerhard Palitzsch, Bruno Pfütze, Stiewitz i Claussen, których zastępcami byli Hertwig i Kaduk. Kaduk był wówczas szefem *Sonderkommanda*, które zajmowało się gazowaniem. Szefem Oddziału Politycznego był Maximilian Grabner. Następcą jego na tym stanowisku był Schurz.

Pracując w komandzie *Rainigerkommdantur* miałem możliwość poruszania się po obozie. Pracowałem m.in. także w budynku rewiru SS położonego naprzeciw krematorium I w Oświęcimiu. Przypominam sobie, że czerwcu 1942 r. w południe, ok. godz. 12.00, gdy wraz z kolegą Bolesławem Brygalskim, który przebywać ma obecnie we Wrocławiu (adresu nie znam), pracowałem w budynku rewiru SS od strony krematorium, w części budynku bliższej domu komendanta Hößa, zajechały od strony wartowni, znajdujące się przy domu Hößa auta załadowane mężczyznami – Żydami w ubraniach cywilnych.auta te zatrzymały się na placu za budynkiem wartowni. Z aut tych – było ich kilka – wysiadło ok. 300 mężczyzn, dokładnie nie pamiętam ilu, których otoczyli SS-mani z Grabnerem na czele, ustawili piątkami i zapędzili do budynku krematorium przez drzwi, prowadzące do tego budynku od strony placu między krematorium a domem Hößa. Po zapędzeniu wszystkich do krematorium zamknięto drzwi wejściowe, a następnie Grabner i Müller, którzy stojąc na szczycie krematorium obserwowali całą akcję, dali znak Quakernackowi i drugiemu *Rottenführerowi* (nazwiska nie pamiętam), by rozpoczęli gazowanie. Quakernack i ów drugi SS-man założyli maski gazowe, wyjęli z plecaków, które pod budynek krematorium przywieziono na motocyklach, wysokie puszki blaszane z żółtymi naklejkami i ustawili po cztery puszki obok każdego otworu w powale krematorium.

Otworów takich było cztery. Quakernack obsługiwał dwa, a ów drugi SS-man dalsze dwa otwory. Przy pomocy specjalnych przyrządów (kółko żelazne wielkości dna puszki zaopatrzone w zęby podobne jak u piły) i młotka otwarli oni puszki, i zawartość ich wysypali przez otwory do wnętrza budynku krematoryjnego. Następnie zamknęli otwory w powale pokrywami cementowymi. W tym momencie SS-mani puścili w ruch motory stojących obok krematorium dwóch samochodów sanitarnych oraz motocykle. Maszyny stały w miejscu, a mimo to motory były na chodzie i głużyły wszelkie odgłosy. Zaznaczam, że do każdej akcji gazowania używano samochodów sanitarnych z wyraźnymi znakami czerwonego krzyża. Samochodami takimi przyjeżdżali na miejsce gazowania lekarze, którzy stwierdzali zgon ofiar. Po krótkim czasie puszczano w ruch wentylatory i otwierano wloty, którymi wsypywano do komory zawartość puszek. W tym momencie nadjechał od strony swego domu komendant obozu Rudolf Höß. Zatrzymał obok krematorium samochód i rozmawiał z Grabnerem, Müllerem i innymi biorącymi udział w gazowaniu. Po odebraniu raportu o przebiegu akcji Höß odjechał w kierunku obozu. Po jego odjeździe SS-mani rozeszli się, ściągnięto wartowników, którzy pełnili straż przy krematorium i życie potoczyło się dalej normalnym torem. Gazowanie odbyło się w czasie przerwy południowej, gdy wszystkie komanda były w obozie, tylko ja z Drygalskim pozostaliśmy przez przeoczenie SS-manów w budynku rewiru. Zaraz po południu buchał gęsty dym z komina krematorium. W dniu następnym zajechał przed krematorium drabiniasty wóz z *Bekleidungskammer*, na który załadowano odzież po zagazowanych. Według informacji, jakie krążyły w tym czasie wśród więźniów, zagazowano wówczas 300 Żydów ze Śląska. Samo gazowanie trwało dość krótko, co tłumaczę sobie tym, że w grupie zagazowanych byli sami dorośli mężczyźni i nie było wśród nich dzieci. Od Żydów z *Sonderkommando* zatrudnionego w krematorium dowiedzieliśmy się później, że w komorach gazowych najdłużej męczą się dzieci. Sądzę, że pozostaje to w związku z tym, iż cyklon, którego używano w Oświęcimiu do zabijania ludzi w komorach gazowych, jest gazem lżejszym od powietrza i ulatnia się szybko ku górze.

Byłem naocznym świadkiem, jak pewnej nocy w jesieni 1941 r. przepędzono obok bloku 24., w którym wówczas mieszkałem, w kierunku bloku 11. paruset więźniów rosyjskich. Że byli to Rosjanie zorientowałem się po rosyjskich słowach, które oni, pędzeni przez SS-manów i bici przez nich wypowiadali (*pażałsta*). Następnego dnia dowiedziałem się, że nocy ubiegłej zagazowano w piwnicach 11. bloku 600 rosyjskich jeńców wojennych oraz 400 chorych Polaków, że początkowo wsypano za mało gazu i wobec tego po otwarciu komory wielu

jeszcze żyło, powiększono dawkę i w ten sposób spowodowano śmierć wszystkich. Było to, według mych wiadomości, jedyne gazowanie w bloku 11. Następne odbywały się już w gazowni krematorium I. Gazowano tam Rosjan oraz Polaków i Żydów zwożonych samochodami wprost z miasta. Ludzie ci nie przeszli nigdy przez obóz i nie figurowali w jego ewidencji.

Höß brał udział we wszystkich akcjach niszczenia ludzi w obozie oświęcimskim. Był obecny przy wszystkich egzekucjach, przyglądał się im z ironicznym uśmiechem. Z tym samym uśmiechem przyjmował defiladę wracających z komand pracy „muzułmanów”. Przypominam sobie, jak pewnego dnia przechodziło obok niego liczące ok. 200 więźniów komando z Holhofu, z którego około jedną czwartą nieśli i wlekli trzymający się jeszcze na nogach koledzy. Dużo zupełnie wyczerpanych i konających wieziono na wozach. Höß stał i uśmiechał się. Wówczas właśnie widząc tę scenę mówiliśmy między sobą, że Höß jest przecież tym człowiekiem, który jednym swoim słowem mógłby ulżyć tym ludziom. Höß jednak tego nie zrobił. Wprost przeciwnie jeździł on po najcięższych komandach, osobiście doglądał pracy więźniów, wytykał im opieszałość, co dla tych, na których zwrócił uwagę było równoznaczne z wyrokiem śmierci, gdyż takich po odjeździe Hößa zabijali kapo. Wraz z Himmlerem, który za komendantury Hößa był trzykrotnie w Oświęcimiu, brali oni udział w akcjach gazowania. Höß demonstrował Himmlerowi rozstrzeliwanie, wieszanie i bicie więźniów. Według informacji innych więźniów, w czasie ostatniej wizyty Himmlera w Oświęcimiu (zdaje się [w] kwietniu 1944 r.) spędził on wraz z Himmlerem całą noc na przyglądaniu się akcji gazowania i palenia Żydów węgierskich w Brzezince. Nienawidził on Polaków – gdy nawet któryś z Polaków znał język niemiecki, Höß nie rozmawiał z nim nigdy wprost tylko za pośrednictwem któregoś ze swych podwładnych Niemców. Wśród więźniów panowało przekonanie, że był on przyjacielem Himmlera, co zdaje się potwierdzać fakt powołania Hößa przez Himmlera na wysokie stanowisko w centrali berlińskiej. Prawą ręką Hößa był szef Oddziału Politycznego Grabner, z którym odbywał on bardzo często konferencje.

Höß odszedł z Oświęcimia w listopadzie 1943 r. Na jego miejsce przyszedł *Obersturmbannführer* Liebehenschel, pod rządami którego nastąpiła znaczna zmiana na korzyść więźniów. Wynika z tego, że obowiązujące przepisy pozwalały na złagodzenie postępowania SS z więźniami, zatem piekło stworzone w Oświęcimiu przez Hößa przypisać należy tylko jego działalności.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.